

Przygody Schadenfreude'a

Autor: Daemon McRae

Tłumacz: Dolar84

Prereading/Korekta/Patroszenie: Rarity, Gandzia

Rozdział 5

Blueblood płakał w kącie, a reakcja reszty rodziny królewskiej była... cóż, aby być szczerym, nawet *ja* się tego nie spodziewałem. A ja jestem *zajebisty*. Śmiali się.

Naprawdę się śmiali.

Zaczęło się od Cadence. Od parsknięcia. Przeszło ono w dźwięk typowy dla kuców, szczególnie klaczy, które wydają go, gdy naprawdę chcą się powstrzymać od ogarniającego całe ciało śmiechu. I wtedy zrobiła błąd, spoglądając na Twilight, podczas gdy mina tej wyraźnie wskazywała na początek rechotu. Złapały kontakt wzrokowy i Cadence wydukała:

– Nie patrz na mnie!

Zaraz po tym zaczęły się zwijać. Serio mówię – tarzać po podłodze, trzymać za brzuchy, bić po bokach i sprawiać, że aż ściany się trzęsły.

Luna wytrzymała najdłużej. Tylko się uśmiechała, póki Blueblood nie wrzasnął z kąta:

– To NIE JEST ZABAWNE!

No i poooszło.

– Och... o ja cię... nie! *Nie* możesz mówić poważnie! – zawyła Twilight. – Ja po prostu... nie mogę...! *Nie daję rady!* Celestia...hahahahaha!

– Shining Armor chyba się popłaczę! – zdołała wydusić z siebie Cadence.

– Och... – Luna oparła się przez poręcz tronu i płacząc, śmiała się w obicie – my...my... nie śmiałyśmy się tak bardzo od wieków! To *nadzwyczaj* zabawne, siostró!

Celestia, pobłogosław jej serce, po prostu uśmiechnęła się tym samym, niepokojącym-a-jednak-powodującym-wzwód złym uśmiechem, od którego tak szybko

miałem się uzależnić. Przysięgam, że ogier mógłby się zakochać w tym typie ukrytej niegodziwości.

Co zresztą zrobiłem, ale to inna historia. Taka zawierająca alkohol i wiele okrzyków „NIE”.

Ale do rzeczy. Blueblood przyczołgał się w miejsce, gdzie stała „ciocia Tia” i zaczął błagać.

– Ciotunia *nie może* pozwolić, by on się mną zajmował! On mnie *unieszczęśliwi!*

– O, nie martw się, Blueblood. Przecież nie będzie spał z tobą w pokoju. Jego miejsce będzie w skrzydle służby z innym lokajami i podręcznymi – „zapewniła” go. Następnie na chwilę się zamyśliła, po czym odwróciła się do mnie. – Freude, niniejszym nakazuję, by zasada sto czterdzieści jeden obowiązywała do ósmej wieczorem. Daj mu się choć porządnie wyspać.

– No dobra. – Nie bardzo mi się to spodobało, bo miałem już piękne pomysły, jak mu truć tyłek po nocach. – A od której zasada działa?

Znowu się do mnie uśmiechnęła. Na gwiazdy, ten uśmiech!

– Od szóstej rano. Codziennie.

Spodziewałem się, że dziewczyny ponownie wybuchną śmiechem, ale po tym oświadczeniu zapanowała cisza (Nie licząc zbolących krzyków Blueblooda. Pysznie!), odwróciłem się więc, by zobaczyć, co ucięło tę radość.

Pozostałe księżniczki szeptały między sobą i wyglądały na zmartwione. W końcu przemówiła Cadence.

– Um, ciociu Tio, nie masz na myśli... on nie będzie tu *mieszkał* na stałe, prawda?

Twilight i Luna zgodnie jej przytaknęły. Następnie granatowy alicorn drgnął.

– Siostró, nienawidzę, gdy tak się uśmiechasz.

Po długiej odprawie, ponownym odczytaniu listy zakazów i właściwym przedstawieniu mnie gwardzistom, z którymi miałem się często spotykać (na przykład Shining Armorem i wszystkimi mającymi przydział między pokojami moim a Blueblooda), pokazano mi moją kwaterę.

Mój pokój nie był zbyt wystawny jak na standardy pałacu. Ale mnie bardziej obchodziła jego praktyczność niż kwestie estetyczne. Lub, jak powinienem powiedzieć, jego potencjał, by być maksymalnie niepraktycznym dla każdego prócz mnie.

Oficjalne obowiązki miałem rozpocząć nazajutrz, bo Blueblood dostał na resztę dnia wolne, by nacieszyć się wolnością lub opłakiwać jej rychłą utratę. Nie byłem pewny. Oczywiście w czasie drogi do pokoju Celestia „przypadkiem” napomknęła mi, iż kiedy będę spędzał dzień, zajmując się księciem (a zakres obowiązków omawialiśmy całkiem długo), sprzątaniami mojej kwatery zajmą się pokojowe.

Myślę, że jest jedna ważna rzecz dotycząca mojego... specyficznego poczucia humoru. Nie uznaję obrzydzania innych kuców. To proste i łatwe żarty, które można wyciąć niemal każdemu. Są przy tym nieokrzesane i nie na poziomie. Nie miałem więc zamiaru zostawiać niczego paskudnego do sprzątania czy robić z łazienki pola bitwy. W końcu służba mogłaby zwyczajnie odmówić wykonania pracy i zostawić mnie z kłopotem. Nic w tym zabawnego.

Nie, zdecydowałem się spędzić resztę popołudnia na dostosowywaniu pokoju do „standardu Schadena” – to pojęcie ukuła moja była. O tak, to dopiero historia. Na później.

Zaczyna się od rzeczy oczywistych. Przekrzywiony obraz. Przystawione krzesło. Prześcieradło naciągnięte do oporu po jednej stronie, a mające lekki luz po drugiej. Co z jakiegoś powodu dobrze wpływa na komfort snu. Ale mając do czynienia z nową grupą wyszkolonych profesjonalistów, musiałem wykazać się kreatywnością. Na przykład przesunąć wszystkie meble pod ściany pokoju i zmienić położenie dywanu dokładnie o osiem i pół stopnia w lewo, pozostawiając go pod tym kątem.

Biorąc pod uwagę, ile razy robiłem to w hotelach, nabrałem niezłej praktyki. Potrafię też robić to w niemal całkowitej ciszy. A to coś znaczy, biorąc pod uwagę, ile wysiłku wkłada ziemski kuc w przesuwanie mebli. Ale nikt nie przyszedł, by sprawdzić, co robię. Pewnie nie chcieli mnie widzieć częściej niż to konieczne.

Prawdziwą reputację zdobywa się samodzielnie, a nie przez opowieści innych. Teraz, gdy dywan, obrazy i wszelkie dekoracje zostały przesunięte lub powykrzywiane, uznałem, iż nadeszła pora, by zadośćuczynić najprostszym zasadom etykiety. Czyli przywitać się z sąsiadami.